

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Jesteś antyfaszystą czy nie?

Anonim

Anonim
Jesteś antyfaszystą czy nie?

innyswiat.com.pl

Tekst pochodzi z włoskiego czasopisma anarchistycznego Machete. Został zawarty w broszurze Anarchizm kontra antyfaszyzm, wydanej przez francuski kolektyw anarchistyczny non-fides.fr. Broszura dostępna jest pod adresem:

<https://www.non-fides.fr/IMG/pdf/antifascismefinale.pdf>.

Po polsku został wydany w Innym Świecie #36 (1/2012)

pl.anarchistlibraries.net

Ile razy byłem o to pytany? Przestałem już liczyć. I za każdym razem, gdy starałem się angażować w tę dyskusję, pojawiały się tysiące nieporozumień i niejasności. Czy faszyzm nie jest wcieleniem Zła Absolutnego? Tak więc jest rzeczą oczywistą, że antyfaszyzm może reprezentować tylko Absolutne Dobro, należy go prezentować publicznie, przy każdej możliwej okazji. Biada ci, jeśli okażesz obojętność w jego obecności, jeśli nie wykazujesz się należyty szacunkiem do niego, jeśli nie kontynuujesz jego chlubnej tradycji, wtedy będziemy patrzeć na ciebie z podejrzliwością. Odmowa oklasków dla antyfaszysmu zawsze jest synonimem wieloznaczności, lub gorzej...

Jednakże fakt, że retoryka antyfaszystowska wyczerpała się, powinien być jasny dla każdego, szczególnie, gdy dziś każdy uważa się za „antyfaszystę”. Każdy, nawet obecny przewodniczący parlamentu. Tak, tak. Ale jest to efekt ogólnego zużycia się słów i ich znaczeń: termin „faszysta” tak spowszedniał, był tak nadużywany, że zaczął oznaczać prawie wszystko, aż w końcu nic. Dlaczego to słowo jest używane ciągle i wciąż?

Przede wszystkim precyzja. Pomińmy semantyczne fantazje. Jestem antyfaszystą, czy nie? Jestem wrogiem faszyzmu, to oczywiste. Jednak definicja „antyfaszysty” sprawia mi kłopot. Jest zbyt mała i duszna. Myślę, że antyfaszyzm jest faktycznie dobrą rzeczą, ale bardzo szczegółową. Gdy tylko ktoś chce stać się całością, staje się przekleństwem.

Mówiąc jaśniej, użyję analogii. Wierzycie w Boga? Ja też nie, nie wierzę w jakikolwiek nadnaturalny byt. Tym samym jestem przeciwny wszelkim religiom w ogóle, jakimkolwiek, ponieważ budują swoją władzę na fantazjach o domniemanym istnieniu Boga. I to czyni mnie anty-chrześcijaninem, anty-muzułmaninem, anty-judaistą itd.

Ale te cechy są wtórne wobec mnie; nie są mnie w stanie w pełni scharakteryzować. Są one jedynie częściowym opisem, same w sobie nie mogą wyrazić całej mojej istoty. Są starymi półprawdami, które uogólnione, mogą stać się kłamstwem.

Przykład? Załóżmy, że podszedł do mnie młody zachodni człowiek i poprosił mnie o udział w inicjatywie anty-muzułmańskiej. Co należałoby zrobić, zgodzić się? Bez żartów. Jestem przeciwko islamowi, to oczywiste, lecz nie tylko. Wiem dobrze, że walka z islamem przyciąga tłumy młodych krzyżowców i śmierdzi katolickim fundamentalizmem. Podobnie, gdy młody Azjata podejdzie do mnie i poprosi o udział w inicjatywie anty-chrześcijańskiej, odrzucę tę propozycję. Ponieważ nie lubię towarzystwa tych, dla których walka z Kościołem jest formą własnej świętej wojny i odrażającego fundamentalizmu islamskiego.

Gdybym miał określić moje idee co do religii, będę używał jedynie terminu „ateista”. Każda inna definicja nawet, jeżeli prawidłowa sama w sobie, wydaje się zbyt mała, zbyt niejasna i niejednoznaczna. Ponieważ każda inicjatywa anty-chrześcijańska powinna wyrażać wrogość wobec wszelkiej religii. To pozwoli ograniczyć możliwość spotkań i kontaktów z innymi ewentualnościami.

Cóż, weźmy to rozumowanie i przenieśmy je do naszej rzeczywistości. Wynik będzie taki sam. Jestem wrogiem faszyzmu, ale także wrogiem demokracji. Między kijem i marchewką, tyranią jednostki i tyranią większości – nie widzę wielkich różnic. Dla mnie to poszczególne formy, które państwo może przyjąć (w zależności o okoliczności i warunków) do narzucenia swojej władzy.

Ale każdy, kto odrzuca tę zasadę, ponieważ uważa, że każda forma władzy, jest zaprzeczeniem wolności, musi odrzucić obydwie formy z tą samą siłą i determinacją. Z tego powodu nie odczuwam większej sympatii do antyfaszyzmu, niż do anty-demokracji. Zdaję sobie sprawę, iż to pierwsze przyciąga więcej ludzi dobrej woli, a drugie więcej ludzi o złych intencjach. Ale intencje „dobre” lub „złe” nigdy nie powinny tłumić krytycznego myślenia. Worek z napisem „antyfaszyzm” jest ograniczony wymogami demokracji, co w przeszłości zauważało wielu rewolucjonistów.

I tak potwierdza się, że cały antyfaszyzm (z wyjątkiem krzyków i alarmów o napadach „faszystowskich” bojówek) nie jest w stanie ekshumować starej retoryki. Kult padliny jest nieopłacalny nie tylko w przypadku ludzi, ale również w przypadku idei. Ignorowany, dopóki nie było czarnych koszul na horyzoncie, antyfaszyzm jest obecnie wykorzystywany, by użyć jego możliwości mobilizacji. Flaga jest flagą, służy do gromadzenia się wokół niej. A jeśli to, co wcześniej krytykowano działa lepiej, lepiej w sensie ilościowym, można je przypudrować i uznać za własne.

Lecz przeciwnie, ktoś tak uparty jak ja, będzie nadal uważał, że walka z faszyzmem nie powinna być rozpuszczona w kotle „antyfaszyzmu”, gdzie wszystko rozcieńcza się i zanika. Byłoby to szkodliwe nie tylko z teoretycznego punktu widzenia, ale na dłuższą metę również z praktycznego, bo ilościowa iluzja szybko by się wyczerpała.

Bojówki faszystów, które w ostatnim czasie blokują ulice, są tylko wycinkiem świata, w którym żyjemy, być może najbardziej obrzydliwym i widocznym, ale niczym więcej. Konieczna jest samoobrona przed ich atakami i neutralizowanie ich przy każdej okazji, ale bez czynienia ich wrogiem publicznym numer jeden. Umieszczanie w centrum pomaga im przyciągnąć

powszechną uwagę, co szokuje co prawda dobrych ludzi, lecz pozwala faszystom rosnąć w siłę.

Nie sądzę, by można było milczeć w tej sprawie pod pretekstem rzekomej „jedności”. Skoro tak wielu rewolucjonistów nie robiło tego w latach 20/30. XX w., gdy faszyzm rządził, dlaczego mielibyśmy robić to dzisiaj?